Rok XIX. Kwiecień 1895. Nr. 4.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.

Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt i Tow. Ornitologicznego.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Kura domowa.

Napisał

K. Mikiewicz.

(Ciąg dalszy).

II. Rasy pomniejsze i więcej delikatne francuskie i innych ciepłych krajów.

8. *Créve-Coeur* upierzenie zawsze czarne i czubate, średniej wielkości, posiada wyborne białe i delikatne mięso; jest to rasa francuska, należy do najprzedniejszych, a znosi białe duże jaja i niesie się przez cały rok, z wyjątkiem u nas chyba w czasie wielkich mrozów.

9. *Courtes Pates* także czarna na niskich nogach, nośna i wyjątkowo dobra nasiadka.

10. *Lafléche.* Ojczyzną jej jest północna Francya, odznacza się szczególnie delikatnością mięsa i skłonnością do tuczenia. Z niej wyrabiają słynne pulardy i może iść pod tym względem w zawody z rasą Bresse. Mało na zmiany klimatu wytrzymała, nadzwyczaj jest czułą na mrozy i późno dojrzewa. Dla nas się nie nadaje.

11. *Houdau.* Najcelniejsza z ras francuskich, barwy czarnej, z białem nakrapianiem; zowią ją królową kur. Czubata głowa koguta wygląda jakby krzak z liści ułożony, grzebień rozdwaja się, formując w górze dwa rogi, które swymi końcami podpierają puklerz zwieszających się piór. Pod względem nośności posiada niepospolite zalety, natomiast wysiadywać nie chce. Przypisują to temu, że niosąc ciągle jaja, nie może myśleć o siedzeniu. Oprócz tego zaletą ich jest także, wczesne dojrzewanie i szybkie rozwijanie się w mięsie.

12. *Caussade* także f ancuska, hodowana przeważnie na jaja i mięso, nie wytrzymała, delikatna.

13. *Le Mau* rasa francuska, najwięcej tuczna także delikatna.

14. *Bresse* również tuczna, rasa francuska, słynie z pulard francuskich.

15. *Barbesieux* z Charente, o upierzeniu czarnem bez czuba, nieźle się niosą, źle wysiadują, doskonale się tuczą, wyśmienite na pulardy.

16. *Breda* dobra na mięso, zła nasiadka, nośność dobra, ale tylko podczas ciepła.

17. *Campine* z dawnej prowincyi belgijskiej, nośna, nie jest to jednak rasa szlachetna jednolitego typu, jest wytrzymalszą od naszej krajowej, posiada wiele dobrych zalet.

Rasy włoskie.

18. *Leghorn* (Livourne) o ślicznem białem upierzeniu i złotych nogach, bardzo nośna, siedzi słabo, nasz klimat wytrzymuje i godna zalecenia.

19. *Padewska* złotawo i srebrawo centkowana z osobliwym upierzeniem głowy, kura wygląda jak pinczer, z krótszymi na głowie piórami, zaś kogut jakby miał pukiel włosów końskich na głowie związany na wszystkie strony opadających, które mu zupełnie wzrok zasłaniają.

Inne rasy włoskie nie zasługują na uwagę.

Rasy hiszpańskie.

20. Jest ich kilka odmian: *Minorki, Majorki* czarne i białe, *Andaluzki* błękitne lub ciemno szare i najmniejsze z nich *Ankony* jarzębiate. Bardzo mało wytrzymałe i na zimno wrażliwe, dla nas całkiem się nie nadające.

21. *Holenderskie* wyprowadzone z padewskich, pod względem nośności przowyższają tamte, bardzo wybredne i kosztowne.

Rasy niemieckie.

22. *Hamburskie.* Należą do najpiękniejszych z ras, wybornie się niosą ale jaja ich są drobne; upierzenie bywa złociste, srebrne i nakrapiane, zowią się złote, srebrne, laki, są też i czarne, białe jarzębate.

23. *Ramelslocher* w Niemczech powstała, nic o niej jednak stanowczego powiedzieć jeszcze nie można, jest pożądanem, aby który z hodowców naszych, coś o tej rasie u nas hodowanej powiedział i zalety jakoteż wady wykazał.

24. *Rasa siedmiogrodzka.* Są chowane w Siedmiogrodzie i w prowincyach pogranicznych Węgier, także spotyka się ją i na Bukowinie. Upierzenie szare, czarno nakrapiane, z czerwoną nagą szyją, są i żółto-brunatne, pstre, niekiedy białe, są dobre pod względem niesienia jaj, łatwo tuczne i dobre nasiadki, nie wybredne w pożywieniu.

III. Rasy więcej ozdobne.

25. *Bautam* należą do najpiękniejszych, pochodzenia indyjskiego z miasta Bautam na wyspie Jawie. Upierzenie posiadają różne białe, czarne, pstrokate, kolosu kuropatwy, złotawe i srebne, są nośne i znakomite nasiadki, dlatego używają ich w Anglii do wysiadywania jaj bażantów; ich jaja są małe jak gołąbie.

26. *Japońska* i *Jakohama* stanowią przedmiot sportu i służą więcej do ozdoby parków.

27. *Karliki* czyli *Widłate* odznaczają się wzrostem minimalnie małym. Częstokroć fałszywie biorą Bautamki za karliki i odwrotnie, ale to są rasy zupełnie sobie odrębne.

Jest jeszcze wiele innych ras i odmian kur, pomija się jednak je z uwagi, że mniej zalet posiadają i są po większej części na nasz klimat niewytrzymałe. (C. d. n.)

Z zakresu gospodarstwa i weterynaryi.

(Podług „*Hodowcy zwierząt*“, dodatku do „*Ekonomisty narodowego*“)

zestawił

Prof. Br. G.

Obora w zimie. Dotychczas nie zajął się nikt wykazaniem statystycznem ile tysięcy, a nawet milionów złr. ginie rok rocz-

nie w ciągu jednej zimy w nowoczesnych i postępowych krajach hodowli bydła wskutek niedostatecznego zimowania i nieodpowiednich stajen. I bydło potrzebuje koniecznie dla rozwoju odpowiedniego umieszczenia, któreby mu dostarczało światła, ciepła i zdrowego powietrza. Zwierzęta potrzebują do oddychania tlenu z powietrza; to, co wydychają, jest bezwodnikiem kwasu węglowego i parą wodną; z nawozu i gnojówki wytwarza się, jak wiadomo, nieprzyjemna woń amoniaku. Gazy te nagromadzone w stajni w większej ilości zatruwają powietrze i szkodzą powoli, ale skutecznie organizmowi zwierzęcemu. Z tego więc a nie innego powodu wymaga higiena, aby w stajniach była odpowiednia wentylacya.

Umiarkowaną temperaturę można osiągnąć najlepiej w stajniach sklepionych, gdyż w zimie łatwo w nich ciepło utrzymać, w lecie zaś nie dochodzi ono tam tak prędko. Stajnie takie są trwalsze, ogniotrwałe i ochraniają przechowywaną na poddaszu słomę, siano lub koniczynę od zepsucia.

Bardzo szkodliwe i niepraktyczne są takie stajnie, w których nawóz miesiącami pod bydłem pozostaje. Gazy rozkładowe psują powietrze, wilgoć przyprawia bydło o rozmaite choroby powstałe z przeziębienia, odbiera im wiele ciepła potrzebnego do wzrostu i produkcyi mleka, gdyż wiadomo, że zakres ciepłoty zwierzęcej zamknięty jest w bardzo ciasnych granicach.

Boiska w blizkości stajen przeszkadzają bydłu, gdyż niepokoi się je niepotrzebnie i pyłem zasypuje.

Najlepiej ustawiać bydło głowami do siebie i to w ten sposób, aby szeregi oddzielały podwyższone chodniki, szerokie na $1^1/_2$ do 2 metrów. Taki rozkład upraszcza karmienie i pobudza zwierzęta do większej żerności. Stajnia dla bydła powinna być najmniej na 4 metry wysoka, podłoga nieprzemakalną i ułatwiająca odpływ gnojówki. Rowki odpływowe należy ze względu na ostrość gnojówki bardzo czysto utrzymywać i wodą przepłukiwać.

Miejsce do zbierania nawozu może się znajdować ze względów praktycznych w bliskości stajni.

Obrzydliwie i w najwyższym stopniu niezdrowo jest wtedy, gdy cały podwórzec wieśniaczej zagrody wygląda jak jedna kupa gnoju. Niestety i dziś nawet przy budowaniu nowych domostw trzymają się wieśniacy starego zwyczaju. Nawóz nie powinien być koło domostwa, a zatem precz z nim z podworców i parcel budowlanych, niech leży w tyle za stajniami. Podwórzec służy

do zajazdu, do zakładania ogródków, sadzenia drzewek i t. d., zawsze powinien mieć wygląd czysty, miły dla oka a pożyteczny dla zdrowia.

Choroby oczów u drobiu powstają przeważnie u drobiu odznaczającego się wielkimi grzebieniami. Oczy nabierają wodnistego wyglądu, materyzują, a dobry wygląd zanika. Choroba ta jest zakaźną, dlatego należy chore sztuki natychmiast odosobnić Oczy chore należy zmywać letnią wodą i przecierać białą maścią cynkową. Bardzo często jest ta choroba w związku z dyfteryą; w tym przypadku należy chory drób natychmiast pozabijać.

Pastwiska dla źrebiąt w późnej jesieni i w zimie. Źrebięta można wyganiać na pastwiska do późnej jesieni, względnie do czasu ostrzejszych mrozów, lub też do chwili, aż większe ś iegi dalszą paszę uniemożliwią. Zimno nie szkodzi źrebiętom, jeśli prócz paszy na pastwisku daje się im odpowiednie racye owsa. Wogóle baczyć należy, aby źrebięta się hartowały i jak najwięcej na wolnem powietrzu i w ruchu przebywały. Przekonano się, że takie źrebięta, które niemal całą zimę na pastwiskach przebyły, nie ustępowały w niczem tym, które w stajni stały, natomiast zaś na wiosnę i w lecie umiały z pastwisk daleko lepiej korzystać, niż te, które w stajni zimowały.

Kitowanie pękniętych lub nadpękniętych kopyt końskich. Poleca się następujący środek: Rozmiękcza się w ciepłej wodzie dwie części gutaperki pokrajanej na kawałki wielkości orzecha. Gutaperkę tę topi się za dodaniem jednej części potłuczonej żywicy amoniakowej w cynkowanej żelaznej chochli na wolnem ogniu, mięszając tak długo, dopóki nie wytworzy się płyn gęstości i barwy czekolady. Przed użyciem topi się masę jeszcze raz, następnie kituje nią pęknięte kopyto, poprzednio należycie wymyte, rozgrzanym nożem w podobny sposób, jak to szklarz czyni. Masa po wystudzeniu jest tak twarda, że można w nią gwoździe wbijać.

Kozy długowłose należy strzydz w maju, co dla nich jest bardzo wielkiem dobrodziejstwem, bo przez to zapobiega się zaleganiu różnego robactwa pasorzytnego w długich włosach. Również należy mieć pieczę o ich nogi, przedewszystkiem czyścić je z błota, które dostaje się między palce racic, następnie należy obcinać delikatnie racice jeżeli się zagną.

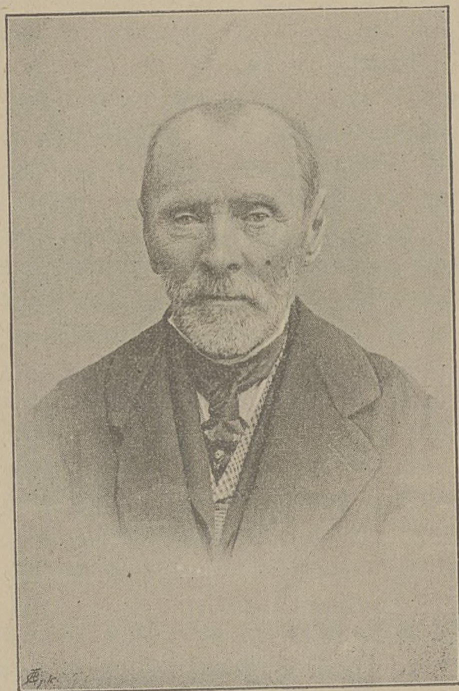
Podściółka dla owiec. Dla owiec rzeźnych bardzo ważną jest podściółka. Można owce jak najlepiej karmić; gdy się je

jednak w brudnej stajni trzyma, na nic wszelkie zabiegi. Świeżą słomę należy najmniej co trzeci dzień zaścielać, a w czasie słoty jeszcze częściej.



Mikołaj Hegerle.

Dnia 15. października z. r. zmarł we Wiedniu jeden z największych filantropów niemieckich Mikołaj Hegerle emer. oficyał c. k. Sądu kraj. wyż. Przez cały przeciąg swego życia składał



on dowody, że ten, który zwierzęta miłuje, stokroć większą miłością obejmuje całą ludzkość. Wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt zawdzięcza jemu bardzo wiele. On wraz z Dr. Ignacym Castellim był jednym z założycieli tegoż towarzystwa i od lat 47 więc blisko pół wieku członkiem wydziału.

Prawie co rok wspierał on je znacznymi datkami i dzielnie propagował cele tegoż.

Zmarły był szlachetnym, pełen litości dla drugich człowiekiem, który całe swoje życie poświęcił usłudze ludzkości, był on dobroczyńcą ubogich, obrońcą wdów i sierót i nikt strapiony nie zapukał nadaremnie do drzwi jego.

Swe uczucie litości rozszerzał także na bezbronne zwierzęta, poświęcał wiele czasu na ich ochronę i do ostatnich chwil swego życia brał czynny udział we wszystkich czynnościach Towarzystwa wiedeńskiego.

Nie dziwota więc, że zgon jego wywołał prawdziwy żal, a pogrzeb jego był wzniosłą manifestacyą ku uczczeniu zasług zmarłego, który za życia był aż nadto skromnym i unikał wszystkiego, coby na niego uwagę zwrócić mogło. Mnóstwo wieńców ze wszystkich stron nadesłano na pogrzeb, a wieniec wiedeńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt nosił napis: „Wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt w nieograniczonej wdzięczności i czci swemu wspaniałomyślnemu dobroczyńcy".

Rzeczywistym też dobroczyńcą był on dla tegoż Towarzystwa, bo zrobił go swym uniwersalnym spadkobiercą swego znacznego bo prawie 200.000 złr. wynoszącego majątku. Teraźniejszy prezes Towarzystwa v. Tunkler, mianowany wykonawcą, otrzymał od zmarłego 30 akcyi alp. Tow. gór. każdy członek wydziału także legatem obdarzony został, a nawet o mieszkańcach swej kamienicy nie zapomniał nieboszczyk, bo każdemu z nich kazał kwartalny czynsz opuścić.

Wiedeńskie Tow. może teraz w bardzo szerokim zakresie czynność swą ochronną rozwinąć i zawdzięcza to Mikołajowi Hegerlemu. Cześć jego pamięci.

Rycinę zmarłego umieszczamy powyżej. *L.*

Gołąb domowy.

(Dokończenie).

Rodzice karmią je pierwszych 8—12 dni papką, która się w ich wolu, tylko w tym czasie, gdy młode wyleść mają, wydziela, co dla nich nawet wskazówkę, gdy jaja zaziębione lub niezapłodnione zostały, stanowi. W takim bowiem razie gdy przez kilka dni, w których się u nich w wolu papka tworzy,

pisklęta z jaj nie wyłażą stare widząc, że wysiadywanie ich zostało bezowocnem, wstają z gniazda, by się starać o nowe.

Z tego więc widzimy, że można podkładać gołębiom jaja od innych, jednakowoż z tem zastrzeżeniem, że muszą być w tym samym czasie mniej więcej zniesione, gdy bowiem młode zaprędko wykłują się, nie dostaną papki i zdechną, a jeżeli za późno, to rodzice nie mogąc się doczekać młodych wstaną z jaj i takowe zaziębią. Dodać tu muszę również, iż jaja gołębie dadzą się najdłużej 6 — 8 dni przechowywać, bo w tym bowiem czasie zarodek na pisklę zamiera.

Następnie karmią stare swe młode, ziarnem silnie rozmiękczonem w swem wolu, a w końcu już samem ziarnem zmieszanym z wodą. Karmienie odbywa się w ten sposób, iż młode wkładają swój dziób w dziób starego i ten za pomocą odżygiwania wprowadza jedzenie w gardło młodego, który takowe połyka.

Młode, które już 3 — 4 dnia otwierają cokolwiek oczy, rosną bardzo prędko, 8go dnia dostają pałki, które w kilka dni rozwijają się w pióra a po 6ciu tygodniach są zupełnie wyrośnięte.

Pierwsze 2 tygodnie po wylęgnięciu z jaj, stare siedzą na nich, wygrzewając je swem ciepłem, zmieniając się tak samo, jak przy wysiadywaniu jaj. Po upływie zaś tego czasu, tylko samica w nocy wygrzewa je jeszcze, lecz tylko krótki czas, gdyż w 3 im a najdalej w 4 tym tygodniu znosi ona ponownie jaja.

Z tego więc widzimy, iż gołębie domowe co 6 lub 7 tygodni mają młode, a nie jak często się słyszy, iż co miesiąc, co jest bezwzględnie nieprawdą.

Młode gołębie 1 i 2 letnie mają czasami w 5tym tygodniu po wylęgnięciu się pierwszych młodych już drugie, ale wskutek tego najczęściej pierwsze, rzadziej drugie młode zdychają, gdyż stare nie są w stanie wówczas 4 młodych dobrze wykarmić.

Młode gołębie są to wielkie żarłoki i muszą być często i dobrze karmione, o co się ustawicznie dopominają piszczeniem, i poruszaniem skrzydeł, a skoro są w piórach, biegają za staremi, tak długo nie dając im spokoju, póki je dobrze nie nakarmią, co czynią choć już same dobrze jedzą, za to też bardzo szybko prawie w oczach rosną.

W 3im miesiącu zwykle zaczynają się młode gołębie pierzyć t. j. zrzucają pierwsze pióra, które w gnieździe dostały a dostają

nowe, znacznie ładniejsze, z metalicznym połyskiem na piersiach, szyi i karku a często i innego jak przedtem koloru, które dopiero najbliższej jesieni ponownie zrzucają. Gołąb pierzy się więc jak i inne ptactwo domowe raz w rok w jesieni, nie licząc w to pierwszego pierzenia.

Podczas zimnej pory roku wylęgłe młode, np. w jesieni lub zimie ma się rozumieć w nieogrzanym sztucznie miejscu, nie pierzą się zaraz lecz dopiero z nadejściem cieplejszej pory roku t. j. z wiosną. Zdarzają się jednak wypadki, że dobrze karmione młode zaczną się pierzyć w jesieni lub zimie t. j. w 3im miesiącu swego życia, lecz kończą zwykle takie pierzenie dopiero w lecie i to nie tak szybko jak w tym wypadku, gdy w ciepłej porze roku zaczną się pierzyć. Pierzenie w ogóle u ptaków, a u naszego gołębia w szczególności jest rodzajem choroby, podczas której gołąb przestaje się gnieździć, mało grucha, siedzi najeżywszy pióra w kącie i zdaje się drzemać. W tym to czasie należy go lepiej i częściej karmić, by prędzej swą chorobę przebył.

Najprzód wypadają mu pojedyncze pióra na piersi i szyi poczem coraz więcej zmienia się ich na piersi szyi, krzyżach, głowie, tak, że nieraz szyja jest gołą, tylko częściowo pałkami pokrytą. Pierzenie to posuwa się coraz bardziej ku tyłowi ptaka, a na końcu zrzuca ptak lotki i ogon i to w ten sposób, że równocześnie wypadają lotki tego samego rzędu w obu skrzydłach ku końcowi tegoż postępując i po 2 pióra z obu stron w ogonie, a na miejscu starych, które wypadają wyrastają nowe. W 2ch miesiącach mniej więcej od początku pierzenia się a więc z końcem 4go miesiąca swego życia, ma gołąb zupełnie nową szatę, ładniejszą, o żywszych barwach, i trwalszą od tej, w której wyszedł z gniazda.

Od tego czasu t. j. po wypierzeniu się, zaczyna się objawiać popęd płciowy u młodych gołębi, od tego też czasu można po zachowaniu się tychże odróżnić samczyki od samiczek. Samiczki zawierają już po upływie 4 miesięcy związki małżeńskie, samczyki nieco później, t. j. w 6 miesiącu.

Nie dobrze jest jednak pozwolić się parzyć młodym gołębiom przed upływem pół roku, gdyż wysilanie takie działa szkodliwie zwykle na potomstwo, które jest skutkiem tego za słabe i albo wkrótce ginie lub do dalszego płodu staje się niezdatnem.

Samczyk grucha coraz silniej pędząc przed sobą inne gołębie, przyczem rozszerza ogon, suwając końcem tegoż po ziemi samiczka porucza głową, jak gdyby potakiwala samczykowi, który się o jej względy stara, przyczem często podskakuje, sunąc końcem ogona po ziemi.

W ręce trudniej rozróżnić samczyka od samiczki, jakkolwiek doświadczony hodowca pozna prawie zawsze samczyka, gołębia po śmielszym i energiczniejszym wyrazie głowy od potulniejszej zazwyczaj samiczki.

Dodamy w końcu, iż gołębie mnożą się najlepiej od 2go do 6go roku i że żyją w ogólności 12 do 14 lat, kończąc na tem pogadankę o gołębiu domowym, by następnie spisać pojedyncze rasy i racyonalną hohowlę tychże.

K. Z. Dobrowolski.

Sprawozdanie z drugiego posiedzienia Wydziału

Towarzystwa Ornitologicznego.

(Dokończenie).

Petycya do Wysokiego Sejmu na ręce JW. księcia Jerzego Czartoryskiego wysłaną została, lecz rezultatu jeszcze nie mamy.

Petycyę do Ministerstwa rolnictwa dotychczas p. sekretarz nie wystosował z powodu, iż chce zasięgnąć rady posiedzenia, czy nie należałoby takową na ręce komitetu Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie przesłać.

Pan Mikiewicz wnosi, ażeby petycyę jak najprędzej wysłać.

W sprawie ogłoszeń p. prezes wnosi, ażeby wszyscy członkowie przez zarząd Towarzystwa Ogłoszenia sprzedaży i zakupna z podaniem stałej ceny dla organu naszego przysyłali i dla tych tylko Towarzystwo pośrednictwem zajmywać się będzie. Członkowie, którzy będą do organu wprost inseraty posyłali muszą za takowe organowi naszemu całą należytość druku opłacać.

Następnie sprawa zakupna zarodowych ras drobiu dla rozdania uchwalonych część takich trójek wywołała szerszą dyskusyę; najpierw p. Mikiewicz w imieniu całego Wydziału prosił p. Podivina, ażeby ceny swego drobiu dał dla Towarzystwa najprzystępniejszą, ażebyśmy niepotrzebowali udawać się za granicę i nie mieć pewności towaru oraz, ażeby na zarodowe kurniki pierwszej jakości drobiu dostarczył. Pan Podivin wywodził, że jeżeli ma pierwszorzędnej jakości towar dostarczyć, więc niżej 5 złr. sprze-

dawać nie może, bo mu się nie opłaci, oraz przedstawił, że chcąc pierwszej jakości drób z przychowku otrzymać, musi bardzo wiele sztuk od początku aż do kompletnego wychowania wybrakowywać, a te braki nieraz do takiej liczby doprowadzają, że zaledwie kilka sztuk do rozpłodu zdolnych zostawić może. Przestrzega więc Towarzystwo, ażeby z Niemiec i w ogóle z za granicy tylko u pierwszorzędnych hodowców potrzebny drób starali się zakupywać. Pan Dziadoń popiera w zupełności, przedstawienie p. Podivina stwierdzając własnymi doświadczeniami, że niejednokrotnie sprowadzając z zagranicy towar od nieznajomych hodowców wiele straty przez nieuczciwość z ich strony poniósł. Przystąpiono potem do rozdania zarodowych kurników i według możności Towarzystwa i funduszu kasy rozdzielono.

JW. hrabinie Zofii Zamojskiej trójkę kaczek Pekking 16 zł. WP. Julii Kołpaczkiewicz trójkę gęsi Pomorskich 30 zł. P. Hermanowi Bleicher trójkę kaczek Pekking 5 zł. W-nemu Jerzemu Piwockiemu trójkę kur „Langshany" 15 zł. W-nej P. Wolskiej trójkę gęsi Endemskich 29 zł. W-żny Dziadoń trójkę kur Plymuth Rock 30 zł.

Uchwalono na wniosek p. sekretarza przyznać 20 zł. na zamówienia jaj przez członków w ten sposób, że członek będzie opłacał dwie trzecie a Towarzystwo jedną trzecią część. Pan Mikiewicz podnosi wypadek taki, że gdyby ktoś z członków utrzymujących zarodowy drób wybrał sobie z wyższej wartości takowy i oczywiście wyższą kwotę po nad przyznaną przez Towarzystwo dopłacił, czy przy zwrocie tej trójki po roku utrzymania Towarzystwu może reflektować na zwrot tej sumy, czy też to zostaje na jego ryzyko. Pani Wolska, pani Dytziusowa sprzeciwiły się temu i jednogłośnie ten wniosek odrzucono. Pan prezes wnosi, ażeby w naszym organie ogłosić zapadłą dycyzyę co do pośredniczenia w zniżonej cenie jaj, ażeby członkowie mający zamiar zamówienia takowych jak najwcześniej się do Towarzystwa zgłaszali.

Pan Podivin wyjaśnia, że sprowadzenia jaj gęsich na wielkie ryzyko sprowadzających naraża, ponieważ te jaja są najmniej przydatne do transportu.

Zaś co do jaj kurzych, tak samo są niepewne, jeżeli sprzedający nie umie tych jaj rozpłodowych właściwie konserwować. Jajo takie do rozpłodu zaraz po zniesieniu ma być w umiarkowanej temperaturze lokalu, ażeby nie przeziębło, na miękkiej ple-

wie zaraz po zniesieniu położone i co dzień w inną strone przewracane. Jaja takie, jeżeli tylko mają pewne zarodki, są do rozpłodu pomimo transportu zupełnie pewne. Na wniosek p. Wolskiej jednogłośnie uchwalono zakupywać tego roku jaja rozpłodowe z zakładu hodowli drobiu JW. Maryi Jerzowej księżnej Czartoryskiej z Wiązownicy. Pan Podivin przedstawia nową rasę z krótkimi grzebieniami hodowaną dzisiaj w Niemczech pod nazwą Legonhorn, i proponuje ażeby Towarzystwo zakupiło taką trójkę i dało któremu z hodowców do przeprowadzenia na próbę. Pan Mikiewicz w tej sprawie przedstawia Towarzystwu, że jednym z największych hodowców jest p. Podivin i te próby pozostawić p. Podivinowi, ażeby na swój koszt przeprowadził.

Na przedstawienia z porządku dziennego przez p. sekretarza, w jaki sposób załatwiać codzienne sprawy w pośredniczeniu zakupna i sprzedaży ogłoszeń i tym pod spraw dotyczących naszego Towarzystwa uchwalono jednogłośnie pozostawić to p. sekretarzowi do załatwienia.

Pan Podivin stawia wniosek w celu urządzenia wystawy w bieżącym roku w Krakowie podczas wyścigów i wywodzi rozmaitemi argumentami, że taka wystawa nietylko korzystnie wpłynie na rozwój naszego Towarzystwa ale także ogromne korzyści materyalne przynieść nam może,

Pan Mikiewicz sprzeciwia się temu absolutnie i twierdzi, iż nie mając materyału nie mamy co wystawiać a tem samem i powodzenie wystawy by niedopisało, i jest zdania, że za rok albo za dwa, kiedy Towarzystwo przez zarodowe kurniki i przez podniesienie krajowego drobiu krzyżowaniem szlachetniejszymi rasami, jakoteż lepszem zaopiekowaniem się będziemy mogli rezultaty z naszego działania publiczności przedstawić a wtedy radziłby urządzić pierwszą krajową wielką wystawę drobiu w Jarosławiu. Pan prezes Bzowski sprzeciwia się także wnioskowi p. Podivina a jest stanowczo za wywodami p. Mikiewicza.

Pan sekretarz stawia wniosek, ażeby wybrać i uprosić kilkunastu wybitniejszych naszych hodowców członków a ci, ażeby w swojej okolicy starali się między ludnością i ogółem klasą roboczą wzbudzać chęć i zamiłowanie do podniesienia krajowego drobiu przez udzielanie im tańszych rozpłodników jaj i tym podobnych rzeczy. P. Mikiewicz wnosi, ażeby podobny wniosek pan sekretarz w organie naszym ogłosił.

Pan prezes Brzowski komunikuje wydziałowi, że jako prezes

oddziału Towarzystwa gospodarskiego Jarosławskiego będzie na każdym takim walnym zgromadzeniu działalność naszego Towarzystwa oznajmiał i prosi p. Podivina jako referenta spraw drobiu i p. sekretarza ażeby działalność naszego Towarzystwa na takich posiedzeniach także członkom Towarzystwa gospodarskiego bodaj w krótkości oznajmiali.

Na tem posiedzenie o godzinie 3-ciej popołudniu zamknięto.

Do Towarzystwa ornitologicznego przystąpili:

Książe Adam Sapieha, Krasiczyn. — Hrabina Franciszka Potulicka, Gliniany. — Hrabina Stanisławowa Badeniowa, Radziechów. – Hrabia Władysław Zamoyski, Zakopane. — W. Pani Antonina Abrahamowiczowa, Siemianówka, p. Szczerzec. — W. Pani Amelia Bochdanowa, Zadwórze. — W. Pan Tadeusz Cieński, Drohiczówka, p. Jazłowiec. — Hrabina Marya Potocka, Lwów, ul. Kopernika. — Hrabina Jadwiga Lubieńska, Krakowiec. W. Pani Florentyna Wolniewiczowa, Jabłonów, p. Suchostaw. Księżna Teresa Sapieżyna, Bilcze, p. Korolówka. — Księżna Jadwiga Sapieżyna, Krasiczyn. — Książe Witołd Czartoryski, Pełkinie, p. Jarosław. — Księżna Jadwiga Czartoryska, Pełkinie, p. Jarosław. — Księżna E. Lubomirska, Przeworsk. — Hrabina Anna Wolańska, Rzepińce, p. Jazłowiec. — Angerman Jan, Jarosław. — Br. Julian Brunicki Strzałków p. Stryj. — Chodeń Michał, Ryszkowa wola p. Bobrówka.

Rady gospodarcze.

Środki zaradcze przeciw róży u świń. Zaraza na świnie, zwana pospolicie „różą“, stała się od niejakiego czasu widmem, niepokojącem nietylko rolników, ale w ogóle właścicieli świń, a wszystkie możliwe środki, używane przeciw tej chorobie, polecane były często przez ludzi, chcących jedynie zarabiać na tem pieniądze.

Wypróbowanym a nader prostym środkiem, poleconym w „Il. land. Ztg.“ przez pana Classena, właściciela dóbr w Prusach wschodnich, jest nieczyszczony kwas karbolowy, który należy użyć natychmiast, gdy się da spostrzedz brak u świń chęci do jadła. Zamknąwszy wtedy szczelnie drzwi i okna w stajni, oczyszcza się w niej powietrze zapomocą polewania kwasem karbolowym rozpalonego żelaza tak, iżby cała stajnia napełniła się parą. P. Classen używa zwykle w tym celu (w stajni swojej złożonej z 14 przegródek) $1^1/_2$ do 2 łyżek karbolu. Po wykadzeniu, stajnia powinna być przez 2 godziny szczelnie zamkniętą, ażeby para miała czas wsiąknąć we wszystkie szczeliny

i szpary. Środek ten powinien być użyty w razie wybuchu choroby 2 razy dziennie; używając go jako prezerwatywy, dość jest powtarzać co dni 14.

Pan Classen postępuje w ten sposób od lat 12 i od tego czasu nietylko świnie jego nie podlegają róży, ale i od wielu innych chorób są zupełnie wolne. W pierwszych latach użycia karbolu przez p. Classena zdarzyło się, że świnia, która dostała róży, nie mogła już wcale podnosić się i cała już była czerwona, po kilkakrotnem jednak powtórzeniu wymienionego wyżej środka, przyszła do siebie i wkrótce całkiem wyzdrowiała.

Jaja surowe jako pokarm dodatkowy dla źle żywionych lub osieroconych źrebiąt ssących. Zdarzają się nieraz wypadki, z powodu których źrebięta, nie mając dostatecznej ilości pokarmu macierzystego, niedostatecznie są żywione w pierwszych miesiącach istnienia swego. Okoliczność ta wywiera wpływ ujemny na całą przyszłość zwierzęcia, wiadomo bowiem, że przy prawidłowem żywieniu rozwój zwierząt i wzrost ich szybszy jest i większy w pierwszym roku życia, aniżeli w dwóch, a nawet trzech latach późniejszych Przyczyną tego braku pokarmu może być złe żywienie klaczy, ciężki poród tejże lub poprzednia jej choroba, a przy pierwszym oźrebieniu zdarza się często bez żadnej ubocznej przyczyny. Dla wynagrodzenia źrebięciu brakującego pokarmu, należy dawać mu w ciągu każdego dnia po 3 do 5 jaj kurzych, a mianowicie po 1 jaju w odstępach 2—3 godzin, dopóki nie zacznie jeść owsa; następnie zmniejsza się ilość jaj w miarę zwiększającej się ilości spożywanego owsa. Zadawanie jaj źrebięciu odbywa się w sposób bardzo prosty: jeden człowiek otwiera pyszczek, drugi wlewa mu do gardła wybite do szklanki jajo, niektórzy wbijają je wprost do pyszczka, ale sposób ten naraża często źrebię na połknięcie niestrawnej skorupy. Nie należy także nigdy dawać na raz więcej jak jedno jajo. Środek żywienia źrebiąt jajami przy pomocy mleka krowiego okazał się tak korzystnym, że nawet źrebięta pozbawione matek, chowały się doskonale i rozwijały należycie.

Rozmaitości.

Wzruszająca scena rozegrała się w tych dniach w Berlinie, nad jednym z kanałów Sprewy, około mostu Kotburskiego. Grono drobnych dzieci, bawiących się na moście bez dozoru starszych osób, poczęło spinać się po poręczach. Naraz mała 5-letnia córeczka buchhaltera K. traci równowagę i wpada do wody. Obecna właśnie w pobliżu ogromna doga, rasy niemieckiej, nie zachęcona przez nikogo, widząc co się stało, rzuca się z własnego popędu w nurty, a gdy dziecina wynurzyła się na chwilę z wody, chwyta ją za kark zębami i podtrzymując nad powierzchnią, poczyna płynąć ku znajdującemu się w pobliżu statkowi. Krzyk innych dzieci przywabił wówczas flisaków, którzy podpłynąwszy szybko czółnem, wydobyli z wody zbawcę i uratowaną przezeń od niechybnej śmierci dziecinę. Mądre psisko okazywało niekłamaną radość ze swego czynu, obwąchnjąc i liżąc dziecinę, oraz

wdzięcząc się do flisaków. Doga ta, własność jednego z bankierów, jest dziś w Berlinie bohaterem dnia.

Walka z wściekłym wilkiem. Dnia 12. zm. po godzinie 10, w nocy napadł wściekły wilk na Zabużu sokalskiem stróża nocnego i poranił go a następnie rzucił się na kobietę, której zgruchotał szczękę, wydarł mięśnie z policzka, zdarł całą skórę z głowy i wyrwał oprawę jednego oka. Na krzyk stróża i kobiety wybiegł kowal ze strzelbą i jeden mieszczanin. Kowal strzelił do wilka, jednak w strachu chybił i począł wilka okładać lufą. Wilk rzucił się na kowala. wyrwał mu strzelbę i odrzucił o kilka kroków, przyczem zranił kowala w rękę a następnie odbiegł pewną przestrzeń. W pogoń za wilkiem puścił się mieszczanin uzbrojony, niestety tylko w patyk. Odważny kowal, przewidując nieszczęście zagrażające mieszczaninowi, siadł na sanie stojące pod ręką i w pogoń za wilkiem. Rzeczywiście przybył w sam czas, gdyż wilk obalił mieszczanina, rwał mu mięśnie z twarzy i połykał. Kowal nie miał żadnej broni przy sobie — na saniach, któremi przyjechał była wprawdzie siekiera, ale kiedy sobie kowal o niej przypomniał, fury już nie było, bo woźnica, widząc niebezpieczeństwo, drapnął co tchu. Ratując bliźniego, kowal zaatakował kułakami wściekłą bestyę i chwyciwszy za tylne nogi, oderwał ją od nieszczęśliwej ofiary. Wilk rzucił się na kowala i obalił go na ziemię, jednak zaspokoiwszy widocznie swą wściekłą żarłoczność oddalił się Omdlałego mieszczanina zaniósł kowal do domu. Tymczasem wilk uciekł z miejsca krwawego dramatu i pobiegł około 10 klm. Aż niedaleko Krystynopola spotkał go gajowy w lesie strzelił do niego ale chybił. Wilk jednak biegł dalej. Gajowy nabiwszy tymczasem strzelbę, ponownym strzałem zranił go w kark. Wilk zwrócił się na niego i skaleczył w twarz — jednak chwacki gajowy odepchnął zwierza od siebie i począł walić ciężkim sztućcem, aż ubił. Obdukcya wykazała, że wilk był wściekły a zarazem sprawdzono, że to ten sam wilk, który na Zabużu pokaleczył dnia poprzedniego 4 ludzi, gdyż miał w żołądku włosy ludzkie i kawałek rzemyka od strzelby kowalowej. Z pokaleczonych czworo ludzi odesłano na kuracyę do Krakowa dla leczenia w zakładzie dr. Bujwida metodą Pastuera, tylko kobietę pozostawiono w szpitalu sokalskim, gdyż dla niej prawdopodobnie ratunku nie ma a to skutkiem ciężkich ran. Zachodzi obawa, że wilk pokąsał inne wilki i psy — to też starostwo zarządziło energiczne środki celem ochronienia ludności przed większem jeszcze nieszczęściem.

Grające gołębie. Kto znajdzie się po raz pierwszy w Pekinie, owej słynnej swym ogromem stolicy Chin, ten zdziwiony zostanie mile brzmiącą melodyą, która gdzieś w górze daje się słyszeć, to się oddala i milknie, to znowu głośniejszą się staje. Gdy szukając przyczyny tej melodyi, podniesie wzrok do góry, przekona się wkrótce, że to gołębie ten głos wydają, bo jak długo widać gołębia lecącego, tak długo brzmi ta dziwna muzyka gdy gołąb usiądzie, tony milkną.

Rzeczywiście są to gołębie, które ten głos wydają. Instrument służący do tego nazywa się po chińsku C h a o - t s e to zn. świszczący mechanizm. Jest to kilka metalowych piszczałeczek w różny sposób

ze sobą połączonych, które umieszczają Chińczycy na ogonie gołębia umocowując cały przyrząd tak do sterówek, by otwory były zwrócone naprzód i tym sposobem wystawione na prąd powietrza, gdy gołąb leci. Oczywicie wszystko to jest bardzo lekkie, waży zaledwie 8—10 gramów, by nie przeszkadzało gołębiowi w locie.

Jakiż cel mają Chińczycy urządzając sobie taką muzykę napowietrzną? Otóż w pierwszym rzędzie cel praktyczny. Pekin jest jednem z najbardziej nieczystych miast na świecie, ścierwa padłych zwierząt, niezakopane zanieczyszczają powietrze i ściągają mnóstwo ścierwożernych drapieżców, które pełnią tu policyę sanitarną, za niemi znęca się do miasta wiele sokołów, a dla tych są liczne pekińskie gołębie miłą zdobyczą. Chao-tse, wydając głos ma odstraszać sokołów od porywania gołębi. Zresztą Chińczycy wierzą także, że owe melodye rozbrzmiewające się w powietrzu są tajemniczemi głosami, któremi się członkowie zmarłych dynastyj chińskich ze swymi żyjącymi poddanymi porozumiewają.

Walne Zgromadzenie

galic. Towarzystwa ochrony zwierząt

odbędzie się

we Lwowie, w niedzielę dnia 21. kwietnia

o godzinie 3. popołudniu

w wielkiej sali ratuszowej.

Upraszamy oddziały nasze, by przysłały na to Zgromadzenie swych delegatów.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.